

Europejska podróż amerykańskiego przywódcy, podczas której pojawiły się oczekiwania zwiększenia przez Polskę wydatków na obronność, nie była standardowym objazdem wasali. Aktywności Baracka Obamy towarzyszą bowiem wypowiedzi polityków amerykańskich – np. senatora Johna MacCain’a, że Polska jest mocarstwem, a na drodze naszych interesów stoi Rosja. W chwilę zaś potem redakcja tygodnika „Wprost” ujawnia nagrania kompromitujące wysokich funkcjonariuszy rządu Donalda Tuska, prowadzącego politykę amerykosceptyczną i proniemiecką.

Wiele zatem wskazuje na związek pomiędzy interesami USA a aferą taśmową w Polsce, która może wysadzić z siodła obecny rząd i zainstalować u nas ekipę proamerykańską i antyniemiecką, a do tego jeszcze bardziej od obecnej antyrosyjską.

Równoległe z działaniami w naszym Kraju, waszyngtońscy jastrzębie doprowadzili do wstrzymania budowy gazociągu South Stream, kierując pod adresem Bułgarii ostrzeżenie, aby nie dopuszczała do jego realizacji firm należących do osób związanych z Kremlem.

Z kolei zapraszając Władimira Putina na obchody 70-tej rocznicy lądowania aliantów w Normandii prezydent Francji François Hollande aranżuje jego spotkania z Barackiem Obamą i nowym prezydentem Ukrainy Petro Poroszenką, mające na celu skłonienie Rosji do podporządkowania się woli USA.

Jakie są zamiary Stanów Zjednoczonych? Czy chodzi tu o wolną Ukrainę, czy też o zbudowanie jednobiegunowego świata pod przywództwem Waszyngtonu? Na drodze do tego stoi z pewnością Rosja, broniąca ponadto chrześcijańskich wartości, co na amerykański establishment i Wysoką Finansjerę działa jak płachta na byka.

Amerykanie osaczają i prowokują zatem Rosję, spychając ją „do narożnika”. Albo zaakceptuje ona status kraju drugiej kategorii w świecie rządzonym przez globalistycznych „obrońców demokracji”, albo zbrojnie się temu przeciwstawi.

Gdyby doszło do konfrontacji militarnej Moskwy z NATO, to Polsce przypadłby status kraju frontowego, na który Rosjanie mogliby przypuścić odstraszący atak jądrowy. Powierzona nam przez „sojuszników” do odegrania rola byłaby taka sama, jaką w latach zimnej wojny przewidywał dla nas ZSSR, tyle że zamiast atomowego bombardowania amerykańskiego obecnie mógłby nas zniszczyć nuklearny ostrzał rosyjski. Polska jest bowiem krajem, którego unicestwienie nie wadzi żadnemu mocarstwu i zagłada Polaków nie spotkałaby się z reakcją państw Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Sterowana, jak się wydaje zza oceanu, zmiana rządu w Polsce przybliżyć nas może do powyższego

scenariusza. Nie wydaje się bowiem logiczne, aby za aferą taśmową stali Rosjanie, skoro w ewentualnych przedterminowych wyborach parlamentarnych nad Wisłą partie zarazem amerykańskosceptyczne i nie ulegające antyrosyjskiej histerii mają niewielkie szanse na uzyskanie znaczącego poparcia, a proamerykańskie i antyrosyjskie jeszcze większe niż w wyborach poprzednich. To tylko w interesie partii proamerykańskich, a nie polskiej racji stanu, wysuwany jest zarzut skłócenia Polski z USA poprzez prywatne wypowiedzi ministra Radosława Sikorskiego, sceptycznie oceniające stosunek Ameryki do naszego Kraju. I bez znaczenia dla retoryki proamerykańskiego lobby pozostaje okoliczność, iż argument „skłócania” wasala z hegemonem jest mało poważny, oderwany od reguł rządzących jego polityką z krajami-potentami

Należy zaś zgodzić się z polskim Ministrem Spraw Zagranicznych, że sojusz ze Stanami Zjednoczonymi jest „szkodliwy, bo stwarza fałszywe poczucie bezpieczeństwa”. Nie zmienia to jednak faktu, że rząd Donalda Tuska nic dla uwolnienia Polski spod kurateli obcych mocarstw i zapewnienia Polsce realnego bezpieczeństwa nie uczynił. Nie rozluźnia on zwłaszcza naszych więzi z NATO, nie szuka sojuszników perspektywicznych i wiarygodnych oraz nie zwiększa wydatków na obronność. Nie jest zwłaszcza racjonalnym rozwiązaniem przyjęty przez Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego kurs na Berlin. I to nie tylko w kontekście niemieckiego rewizjonizmu wobec Śląska i innych ziem północnej i zachodniej Polski, ale również dlatego, iż możemy być rozgrywani przez Niemców przeciwko USA, a przede wszystkim Rosji. RFN rywalizuje bowiem z tymi państwami, a jednocześnie pragnąc zachować z nimi przyjazne relacje, woli wystugiwać się w swoich grach Warszawą. Konsekwencją takiej polityki było, jak się wydaje, poparcie polskich władz dla zamachu stanu na Ukrainie.

Priorytetem polityki Rzeczypospolitej winno być niewątpliwie oddalenie od Narodu Polskiego zagrożeń dla naszego biologicznego bytu, a już zwłaszcza niebezpieczeństwa zagłady nuklearnej. Chodzi zatem o prowadzenie takiej polityki zagranicznej, by przyparci do muru Rosjanie nie zdecydowali się zaatakować naszej Ojczyzny.

Jeżeli by doszło do otwartej wojny Zachodu z Rosją, to strategia Polski winna być dokładnie odwrotna od tej, która doprowadziła II Rzeczpospolitą do klęski w wojnie 1939-1945. Zostaliśmy wówczas wykorzystani przez Londyn i Paryż do oddalenia od nich najazdu niemieckiego. Oświadczając rządowi III Rzeszy, iż Polska wystąpi w obronie zaatakowanej Francji, Minister Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej Józef Beck sprowokował Hitlera do napaści na nasz Kraj zamiast, jak planował wódz i kanclerz Niemiec, na kraj nad Loarą.

Obecnie zatem winniśmy mimo uszu puszczać wszelkie pochlebstwa o naszej kluczowej roli w Europie Środkowo-Wschodniej, a zwłaszcza przeciwrosyjskie judzenia Zachodu. Zwycięstwo Ameryki nad Rosją, o ile nie zostanie okupione dotkliwymi stratami Waszyngtonu, nic bowiem Polsce nie da. Ani politycznie, ani terytorialnie, gdyż Moskwa nie jest jedynym gwarantem ładu jałtańskiego.

Nawet jeśli wyszlibyśmy z wojny jakimś cudem obronną ręką, to żydowscy globaliści nie pozwolą naszemu Narodowi czerpać z tego tryumfu jakichkolwiek korzyści.

Nie można też w ewentualnym konflikcie zbrojnym NATO z Federacją Rosyjską opowiedzieć się po stronie Kremla, choć to bardziej z nim aniżeli z Białym Domem moglibyśmy odzyskać Wilno i Lwów. Konsekwencją jawnie prorosyjskiej strategii Warszawy byłoby bowiem zniszczenie naszego Państwa przez Amerykanów.

Optymalnym scenariuszem dla Polski mogłoby być obecnie wystąpienie z NATO i zachowanie neutralności w decydującym etapie potencjalnej wojny. Jeżeli bowiem w wyniku konfrontacji zbrojnej Rosja zostanie łatwo rzucona na kolana, to i tak hegemon – USA – Wilna i Lwowa nam odzyskać nie pozwoli. Choćby dlatego, że Republika Litewska i Ukraina są również „sojuznikami” (wasalami) Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli by natomiast działania zbrojne się przedłużały, a społeczeństwa Zachodu będą nimi zmęczone i zażądają od swoich rządów rozpoczęcia rokowań pokojowych z Moskwą, także wyczerpaną tym konfliktem, to wówczas polska armia mogłaby wkroczyć na odebrane nam siłą w II wojnie światowej Kresy Wschodnie. Wypełnilibyśmy w ten sposób treścią słowa naszego hymnu narodowego: „co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy”. Amerykanom wytłumaczylibyśmy, że odsuwamy zagrożenie rosyjskie za Dniepr, a Rosjanom, że nie możemy dopuścić aby pomiędzy Polską i Rosją usadowili się banderowcy i ich amerykańscy sojusznicy.

Ludność cywilna Wołynia i Podola, zdziesiątkowana i wynędzniała, z radością przyjąłaby nadejście naszych wojsk oraz związane z tym przywrócenie pokoju i zapewnienie bezpieczeństwa.

Polskim celem narodowym w ewentualnej wojnie nie może być zatem ryzykowanie biologiczną egzystencją Narodu oraz bezcelowe zwalczanie jednego z jej głównych aktorów, ale wyczekiwanie sposobności odwrócenia krzywdzących nas skutków porządku jałtańskiego, poprzez powrót co najmniej do Wilna i Lwowa, a jeśli się da, na przedrozbiorową granicę z Rosją z 1772 r. Państwo Polskie uzyskałoby w ten sposób potencjał strategiczny, a zarazem zlikwidowałoby organizmy polityczne krajów ULB, które odseparowały się od Polski na skutek intryg zaborców i których sensem istnienia jest szkodenie naszym interesom. Efekt taki moglibyśmy uzyskać oszczędzając siły na ostatnią fazę konfrontacji Rosja – NATO, nie dając unicestwić swojej państwowości i armii u zarania konfliktu, jak uczyniliśmy na żądanie Anglii i Francji we wrześniu 1939 r.

Skoro skutek nieudolności sanacyjnych elit historia udzieliła nam tak krwawej lekcji, jaką była II wojna światowa, utrata niepodległości, połowy obszaru państwa oraz zagłada sześciu milionów obywateli, to trzeba z tego wyciągnąć wnioski. Nie stawiać wszystkiego na jedną kartę, lecz wyzyskiwać sprzeczności pomiędzy głównymi aktorami polityki międzynarodowej dla osiągnięcia własnych narodowych korzyści, w tym zwłaszcza cofnięcia strat terytorialnych poniesionych w ostatniej wojnie.

## Artykuły, które mogą Cię zainteresować:



### Trzy kroki do suwerenności gospodarczej Polski

Piotr Pranajtis: Trzy kroki do suwerenności gospodarczej Polski.



### Nowe szaty cesarza.

Piotr Pranajtis: Nowe szaty cesarza (fragm)

„... Gdziekolwiek za granicę się udamy (nawet do krajów postkomunistycznych), zobaczymy zrelaksowanych R...



### Partyjniactwo szkodzi Polsce

Piotr Pranajtis: Partyjniactwo szkodzi Polsce.



## Solidaryzm narodowy a nie liberalizm gospodarczy

Piotr Pranajtis:

„...Kłamstwo o dostatku niesionym golcom przez wolny rynek skierowało na fałszywy tor zapal całego pokolenia polskiej młodzieży i uł...